

Cechy dobrej przyjaźni (I)

Artykuł Salvadora Bernala o tym, jak rozumiał i przeżywał przyjaźń Josemaría Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei. Pierwotnie opublikowany w Scripta Theologica (ene-abr 2002, Vol. 34).

05-01-2019

Kiedy napisałem w 1976 Szkic do biografii Założyciela Opus Dei, zatytułowałem czwarty rozdział „Czas przyjaciół”, następujący po opisanu okresu założycielskiego w

1928 roku. Chciałem opisać jak historia początków Opus Dei może być rozumiana jako historia przyjaciół jego Założyciela. Jednocześnie, te strony pełne uczuć wyrażałyby pewną cechę osobowości Josemaríi Escrivy de Balaguera: jego głęboką zdolność do przyjaźni[1]. Odzwierciedlały technikę jaką wybrałem aby opracować mój tekst, jak tłumaczyłem we wstępie: stworzyć sylwetkę opartą na wydarzeniach i danych historycznych, bez porządku chronologicznego; zdarzenia i zapiski z różnych momentów życia mieszały się w sposób wolny, aby zaznaczyć w szybkich pociągnięciach pędzla cechy Założyciela, które chciałem przekazać w każdym z rozdziałów.

Chciałem opisać jak historia początków Opus Dei może być rozumiana jako historia przyjaciół jego Założyciela

Wspominałem wówczas, że kiedy przybył do Madrytu, w 1927 roku, większa część jego przyjaciół pozostała w Aragonii i w regionie La Rioja. Niektóre rodziny, znajome jego własnej, mieszkały stolicy Hiszpanii. Po 2 października 1928 te przyjaźnie – wraz z tymi które tworzyły się przy okazji jego pracy kapłańskiej, jego nauczania w Akademii Cicuendez i korepetycjom, do których udzielania był zmuszony- były polem w którym zaowocowało ziarno chrześcijańskiego powołania do Opus Dei. Dzień po dniu, bez wytchnienia, poświęcając swój najlepszy czas modlitwie, wspierany przez modlitwy i cierpienie chorych w szpitalach, Założyciel realizował swoją misję: z przyjaciółmi, z przyjaciółmi przyjaciół. Don Josemaria Escrivá nie ustawał w proszeniu osób, które spowiadały się u niego, żeby podawały mu imiona przyjaciół, którzy mogliby uczestniczyć w apostołstwie.

Członkowie Opus Dei z tych lat, kiedy wspominali Boże powołanie, zwykli byli przypominać przyjaciela, który przedstawił ich temu który był dla nich prawdziwym Ojcem.

Nie jest to szczegółem bez znaczenia, że od pierwszej chwili nie przyspieszał naturalnego rozwoju wydarzeń. Na przykład, nigdy nie przekształcił przyjaźni jedynie w narzędzie apostołstwa. Bóg posłużył się jego zdolnością zawierania przyjaźni, aby przyszli do Dzieła jego pierwsi członkowie. Ale jednocześnie jest bardzo wiele imion – także osób którym towarzyszył w kierownictwie duchowym, według klasycznej terminologii – którym nie mówił o Opus Dei, albo ograniczył się, aby prosić je aby modliły się za niego i jego misję apostołską. Przede wszystkim był przyjacielem swoich przyjaciół.

Przyjaciele i dobroczyńcy św. Josemaríi

“Był bardzo radosny i wyrozumiały, i bardzo prosty, bez ukrytych przestrzeni, stawał się przyjacielem wszystkich i wszyscy go kochali. Nie wiedziałem o nikim kto czułby do niego osobistą wrogość”, wspomina dominikanin o. Silvestre Sancho, który miał z nim bliski kontakt w latach 40-tych. Miał jednak świadomość poważnych przeciwności, którym musiał stawić czoła właśnie w tym okresie. Być może chciał podkreślić głęboką prawdę o tym co Św. Josemaría Escrivá zapisał w Drodze, 838: „Nie miej nieprzyjaciół. Miej wyłącznie przyjaciół. Przyjaciół... po twojej prawej stronie, którzy wyświadczyli ci albo chcieli ci wyświadczyć dobro, i przyjaciół... po twojej lewej stronie, którzy ci zaszkodzili albo próbowali zaszkodzić”. Ta myśl, w jego nadprzyrodzonej podstawie, pojawia

się także w Kuźni 869: „Gdybyś naprawdę kochał Boga z całego swojego serca, miłość bliźniego — która czasami przychodzi ci z takim trudem — byłaby nieuniknioną konsekwencją tej wielkiej Miłości. — I nie czułbyś się niczym wrogiem ani nie miałbyś względu na osoby”.

Nie będę się zatrzymywał tutaj na rzeczywistości historycznej silnej obmowy i szemrania. Prawie zawsze, kiedy mam pisać na temat Założyciela Opus Dei, przychodzi mi na myśl 17 maja 1992 roku, dzień jego beatyfikacji przez Ojca Świętego Jana Pawła II. W związku z moim zawodem dziennikarza, tego dnia byłem w Madrycie. Mieszkałem wówczas w budynku na ulicy Diego de Leon. O 10 rano tej niedzieli, śledziłem ceremonię w telewizji, kilka metrów od kaplicy do której Josemaría Escrivá wszedł pewnej nocy w 1942 roku, zwierając się: „Panie, jeśli ty nie potrzebujesz

mojego dobrego imienia, to po co mi ono?”

Były lata powojenne w Hiszpanii. Kościół odzyskał utraconą wolność. Dla Założyciela Opus Dei nie były to czasy zwycięstwa, ale krzyża. W tym okresie triumfalizmu, był jednym z niewielu duchownych, których wypadało obrażać. Używano go jako szmaty. Bóg pobłogosławił mu sprzeciwem dobrych, jak można wywnioskować z dwóch punktów Kuźni, 803, napisanym w trzeciej osobie, jakby chodziło o kogoś innego: „Synu, posłuchaj mnie uważnie: bądź szczęśliwy, kiedy cię źle traktują bądź obrażają; kiedy wielu ludzi powstanie przeciwko tobie i stanie się modne opluwanie ciebie, bo jesteś *omnium peripsema* — jakby śmieciem dla wszystkich...”.

Widział się jako brud świata, jako małego robaczka, i nie było dla niego łatwe przyjąć ciężką Wolę Bożą,

ponieważ miał energiczny charakter, wyczulony na punkcie wolności i niesprawiedliwości, i był bardzo świadomy podstawowej wartości dobrego imienia wobec ludzi. Kiedy prałat Escrivá de Balaguer wspominał tamte wydarzenia, w Buenos Aires, pewnego popołudnia 1974 roku, dodawał „i kosztowało mnie to, kosztowało mnie to ponieważ byłem bardzo pyszny, i kapały mi łzy...” Faktem jest że zawierzył się całkowicie w Boże ręce i odmówił bronięcia się.

W Kuźni 1052 zawarta jest modlitwa Założyciela Opus Dei w tamtych chwilach duchowego osamotnienia: „Pewien chrześcijanin mówił do Pana w chwilach przygnębienia: “Jezu mój, cóż miałbym ci dać oprócz swojego honoru, skoro niczego innego nie mam? Gdybym posiadał wielki majątek, oddałbym ci Go. Gdybym miał cnoty, wykorzystałbym każdą z nich, by Ci służyć. Miałem

jedynie swój honor i oddałem Ci go. Bądź błogosławiony! To oczywiste, że jest on bezpieczny w Twoich rękach!”. Wiele razy pytano mnie o powód tego niezrozumienia. Nie potrafiłem jasno odpowiedzieć, ponieważ nie można wytłumaczyć faktu że pociski padały na osobę o tak wielkim sercu. To prawda, że jego temperament był żywy i energiczny, i być może Bóg dozwalał na te przeciwności aby pomóc mu panować nad charakterem, jak można było pośrednio wywnioskować z Drogi, 20: „Ścierasz się nieraz z różnymi ludźmi, z ich charakterami... Nie może być inaczej — nie jesteś przecież złotą monetą, która podoba się każdemu. / A zresztą, jak bez tych starć w obcowaniu z bliźnimi pozbyłbyś się ostrych kantów, nierówności i szorstkości — niedoskonałości i braków — twojego charakteru, żeby osiągnąć regularny, oszlifowany i gładki, choć zdecydowany kształt

miłości, doskonałości?/Gdyby twój charakter i charakter otaczających cię osób był miękki i mdły jak beza, nie mógłbyś się uświęcić”.

Mam wrażenie, że trudności tego typu wyrastały przede wszystkim w środowiskach kościelnych. Tak można wywnioskować z pewnych wydarzeń – zresztą nie aż tak licznych- wobec kleryków z seminarium Św. Franciszka de Paul; z jego trudnymi relacjami z bliskim krewnym, archidziekanem Katedry w Saragossie; z jego pierwszych kroków jako kapłan w diecezji Saragossy; z pewnych przesadzonych komentarzy, które słyszał w kurii w Madrycie; krytyce w związku z jego oficjalnym mianowaniem na kapelana Patronatu Św. Izabeli, lub poważnymi oskarżeniami, w latach powojennych w Hiszpanii (współistniejących z szacunkiem i prestiżem wśród biskupów i przełożonych zakonnych, którzy

prosili go, aby głosił rekolekcje dla kapłanów, alumnów seminariów duchownych i wspólnot zakonnych w tyłu miejscach). Podobne zjawiska zaistnieją po latach w pewnych środowiskach watykańskich, bez znaczenia dziś, patrząc z perspektywy papieskich zatwierdzeń dla Dzieła oraz jego rozpowszechniania się na wszystkie kontynenty. Być może był konieczny ten kontrast mentalności świeckiej – jaką posiadał Założyciel – z pozostałościami pewnej epoki rozumienia Kościoła, obecnie dawno już przebrzmiałymi.

W każdym razie, dla Josemaríi Escrivy nie byli to nieprzyjaciele, ale dobroczyńcy, w związku z czym modlił się za nich codziennie:[2].

Założyciel Opus Dei miał wielu przyjaciół

Wielkim hasłem jego życia było „ukryć się i zniknąć, niech jedynie

Pan Jezus błyszczy”. Poprzez lata, święty Josemaria zwyciężył w pełni w jego postanowieniu, aby przejść niezauważonym. Dopiero po 26 czerwca 1975 roku mogłem zobaczyć ilość i jakość osób, które kochały i szanowały go za jego ciszę, nie wyrażając tego zewnętrznje. Tymczasem po jego śmierci, wszędzie ukazywały się artykuły, komentarze, wspomnienia, które ukazywały serdeczność wobec zmarłego przyjaciela i ukazywały publicznie wdzięczność, której nie mieli odwagi ukazać wcześniej, ponieważ prałat Escrivá de Balaguer, nie pozwalał na to: podziękowanie – zwykle zaznaczał – należy składać jedynie Bogu. W rzeczywistości miał wielu przyjaciół i był wielkim przyjacielem; i dalej pozostaje przyjacielem tych, którzy ufnie zawierzają się jego wstawiennictwu.

W kontaktach z osobami które go znały i utrzymywały z nim relację,

mimo tego, że były one bardzo różne, odczuwałem taką samą reakcję. Nie było nic oprócz ułatwień: tak jakby dziękowały za możliwość przekazania na cztery strony świata swoich osobistych przeżyć, których nie chcieli zachować jedynie dla nich samych, ponieważ mogły pomóc innym duszom w służbie Kościołowi.

Oprócz przeżyć bezpośrednich, podjęły się chętnie pozostawić na piśmie osobiste wspomnienia na temat życia i cnót prałata Escrivy de Balaguera, z myślą o jego kanonizacji. Wiele lat później, za ich wyraźnym pozwoleniem, opublikowano książkę która zbierała świadectwa osobistości ze świata Kościoła (kardynałów, biskupów, księży, zakonników i zakonnice). Pod koniec 2001 roku została przetłumaczona na włoski przez Edizioni Ares pod znaczącym tytułem *Un santo per amico* (Święty przez przyjaźń)[3].

Powiedzieć o kimś, że ma wielu przyjaciół, to oczywista pochwała. W doświadczeniu chrześcijańskim nie mniej jasne jest to, że łaska Boża wzmacnia serca dusz świętych: ich zdolność kochania nie jest wyczerpana w niewielkim kręgu osób najbliższych, przyjaciół duszy, ale jest powiększana w kolejnych kręgach. W rzeczywistości sama przyjaźń rośnie wraz z liczbą przyjaciół, jest ona niezgodna z małodusznym otoczeniem, zgodnie z tym, co czytamy w Bruździe, 752: „Twoje uprzejme postępowanie wobec innych powinno stawać się coraz atrakcyjniejsze, zwiększać swój zasięg i intensywność. Bez tego twoje apostołstwo wypali się w zamkniętych, zastałych kręgach”. Aż do osiągnięcia pełnej solidarności społecznej, jaką jest przyjaźń lub miłość społeczna, wymóg braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego[4].

Na pewnej stronie „Szkicu do biografii...” podsumowałem różnorodność osób, które po śmierci Św. Josemaríi opublikowały artykuły, komentarze i wspomnienia o zmarłym przyjacielu: „Zarówno przyjaciele z dzieciństwa i koledzy z klasy, nauczyciele i uczniowie. Dziennikarze i pisarze, tacy jak Aznar czy Cortés Cavanillas. Profesorowie i studenci, tacy jak Rodríguez Casado czy García Hoz. Artyści tacy jak Jenaro Lázaro oraz pracownicy tacy jak Gonzalo Larrocha, chłopak na posługi z rezydencji DYA na Calle Ferraz, 50. Księża i duchowni, którzy na przestrzeni lat świadczyli wybitne zasługi dla Kościoła: Don Vicente Blanco, Don Sebastian Cirac, Don José María García Lahiguera, Don Casimiro Morcillo, Don Pedro Cantero, Don José Maria Bueno Monreal, Don Marcelino Olaechea. Gdybym napisał dzisiaj tę stronę, być może dodałbym do także postacie z

Kościół powszechny XX wieku,
tacy jak kardynałowie Baggio,
Casariego, Dell'Acqua, Hengsbach,
Höffner, König czy Poletti.

Święty Josemaría podkreślił w
Bruździe 193, że „Ci, którzy spotkali
Chrystusa, nie mogą się zamknąć w
swoim środowisku: smutną rzeczą
byłoby takie zasklepienie! Powinni
otworzyć się jak wachlarz, by dotrzeć
do wszystkich dusz. Każdy powinien
tworzyć — i poszerzać — krąg
przyjaciół, na których będzie
wpływać przez swój prestiż
zawodowy, swoje postępowanie,
swoją przyjaźń, starając się, by to
Chrystus wpływał poprzez ten
prestiż zawodowy, to postępowanie,
tę przyjaźń”.

Z tej perspektywy zdolność do
zawierania przyjaźni rośnie do
niesamowitych rozmiarów, ponieważ
„ludzkie serce ma ogromny
współczynnik rozszerzalności. Kiedy

kocha, rozszerza się w *crescendo* uczuć, które przekraczają wszelkie bariery / Jeśli kochasz Pana, nie będzie stworzenia, które nie znajdzie miejsca w twoim sercu”[5].

Idzie się więc do innych ludzi z duszą otwartą, bez jakichkolwiek uprzedzeń. Pokorna wielkoduszność naśladowcy Jezusa przełamuje bariery i podziały i przekształca chrześcijanina w skuteczne i trwałe narzędzie jedności[6].

Inicjatywa w przyjaźni

Chrześcijanin zawsze stara się wyjść z siebie, zainteresować się innymi: kim są, co robią, jak myślą. Jest przekonany, że w stosunku do otoczenia nie może zadowolić się biernością czy lękiem[7], zwłaszcza gdy zauważa, że tak wielu ludzi cierpi z powodu samotności lub obojętności. Nie jest trudno człowiekowi Bożemu podjąć inicjatywę, zrobić pierwszy krok w

kierunku przyjaźni. Jak przypomina nam biskup Echevarría, święty Josemaría Escrivá „nie pozwalał, aby w swoich działaniach kierowały nim sympatie i antypatie. Troszczył się o ludzi, których unikali przyjaciele, współpracownicy czy rodzina. Miał cierpliwą troskę wobec osób osamotnionych przez chorobę, ponury charakter lub dziwactwa”[8]. Spełnił on postanowienie bliskiej przyjaźni, które wyznaczył w Bruździe, 748: „żebym nigdy nie zaniedbał praktykowania miłości i nie dopuścił do swego serca obojętności”.

Szedł w ten sposób za przykładem życia Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, który tak wiele razy rozważał w swojej osobistej medytacji, jak widać to w jego pismach: „Patrzcie, jak w Jego życiu wszystko jest naturalne. Przez trzydzieści lat żyje niepostrzeżenie jako jeden z wielu rzemieślników, w

swojej wiosce znany jest jako syn cieśli. Również podczas Jego działalności publicznej nie dostrzegamy w Nim niczego szokującego czy ekscentrycznego. Jak inni ma przyjaciół i w swoim zachowaniu nie różni się od innych do tego stopnia, że Judasz musiał ustalić szczególny znak, by można Go było rozpoznać: Ten, którego pocałuję, to On (Mt 26,48)”[9].

Święty Josemaria był wielokrotnie poruszony ciepłem przyjaźni domu w Betanii, szlochami Jezusa, który płacze nad Łazarzem[10], swoim zmarłym przyjacielem. Poruszony został przez człowieczeństwo Chrystusa, „który nigdy nie przestał być wdzięczny za świadczone mu przysługi”. Przyciągało go szczęście, którym oddycha Mistrz, który nie odrzuca dowodów uczuć otaczających go ludzi. I z tych lekcji wyciągał wnioski: „Pan nie miał suchego serca, miał serce

nieskończonej głębi, któremu potrafił dziękować, któremu potrafił miłować”[11]. I ta wielka boska pedagogika Serca znalazła szerokie echo w jego nauczaniu. To Serce Chrystusa kontrastuje z tak wielką ludzką małością: „Jezus Chrystus, który przyszedł dla zbawienia wszystkich ludzi i pragnie włączyć chrześcijan do swego zbawczego dzieła, chciał nauczyć swoich uczniów — ciebie i mnie — miłości wielkiej i szczerzej, szlachetniejszej i mocniejszej. Winniśmy się kochać wzajemnie tak, jak Chrystus kocha każdego z nas. Jedynie wtedy, naśladowując boski przykład — pomimo naszej osobistej nieudolności — potrafimy otworzyć serce dla wszystkich ludzi, kochać w sposób wyższy, całkowicie nowy”[12].

Krótko mówiąc, Jezus „Jest Przyjacielem, najlepszym Przyjacielem: *vos autem dixi amicos* -

mówi. Nazywa nas przyjaciółmi i to On uczynił pierwszy krok - pierwszy nas umiłował. Nie narzuca jednak swojej miłości: oferuje ją. Ukazuje ją w najbardziej oczywistym znaku przyjaźni: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (Jn 15, 13)”[13].

Założyciel Opus Dei do pewnego stopnia nauczył się w domu rodziców tej cechy duszy chrześcijańskiej, która prowadzi do uprzedzania w gestach wyrażających uczucie. Przyjaciele z dzieciństwa przywołują przykład przyjaźń Josemaríi z ojcem, wyrażoną zewnętrznie w długich spacerach, które odbywali razem w Barbastro. Ta relacja zaufania powstała z inicjatywy Don José Escrivy, który zaprosił go do „otwarcia serca i opowiedzenia mu o swoich obawach, aby pomóc maluchowi przezwyciężyć impulsywne wybuchy

rodzącego się charakteru lub poświęcić gusta i zachcianki. Don José słuchał go bez pośpiechu i odpowiadał na pytania ukazujące dziecięcą ciekawość życia. Syn cieszył się, widząc, że ojciec jest dostępny do rozmowy i że jeśli zada mu pytanie, zawsze będzie traktowany poważnie”[14].

[1]Muszę przyznać, że napisałem ten artykuł dzięki przyjaźni. Kiedy redaktor naczelny Scripta Theologica poprosił mnie o ten artykuł, zaproponowałem autora innego rodzaju. Francisco L. Mateo Seco odpowiedział mi, żebym spróbował opowiedzieć, w jaki sposób można odkryć rozległość umysłu i serca Założyciela Opus Dei poprzez różnorodność i intensywność jego przyjaźni i ludzkich relacji. Zrób co w twojej mocy - zakończył i prześlij

mi swoją pracę do końca stycznia. Tak wiele przysług zawdzięczam redaktorowi tego pisma, że nie mogłem powiedzieć "nie". Niech będzie służyć po to, aby w ramach refleksji nad wielkością codziennego życia, niektórzy teologowie mogli wniknąć głęboko w sens przyjaźni w antropologii chrześcijańskiej w świetle życia i nauk świętego Josemaríi Escrivy. Ciekawe może być również, jeśli weźmie się pod uwagę wynik mojego pobieżnego zanurzenia się w indeksie Katechizmu Kościoła Katolickiego: nawiasem mówiąc wspomina o przyjaźni człowieka jako o doczesnym dobru, na które można zasłużyć (2010) - wielkim dobru, w którym wyraża się czystość (2347), ale w kilkunastu innych miejscach używa terminu jedynie na duchowym poziomie przyjaźni z Bogiem, jest synonimem łaski, intymności z Panem, obcowania z Nim, przejaw wdzięczności wobec

człowieka od momentu jego stworzenia.

[2] Kuźnia, 802.

[3] Tytuł oryginału to: “Un hombre de Dios. Testimonios sobre el Fundador del Opus Dei”, Madryt, Ediciones Palabra, 1994, 447 stron. Cytuję ją jako Testimonios....

[4] Por. KKK 1939.

[5] Droga Krzyżowa 8,5.

[6] Por. Przyjaciele Boga, 233.

[7] Por. Kuźnia, 880.

[8] J. Echevarría, Wspomnienie o św. Josemaríi Escrivie, s.122 (wyd. hiszp.).

[9] Przyjaciele Boga, 121.

[10] Por. Jn 11,35.

[11] J. Echevarría, Wspomnienie o św. Josemaríi Escrivie, s.106 (wyd. hiszp.).

[12] Przyjaciele Boga, 225.

[13] To Chrystus przechodzi, 93.

[14] Andrés Vazquez de Prada, Założyciel Opus Dei, tom I, s.35 (wyd. hiszp.). Z biegiem lat, założyciel Opus Dei umieścił w centrum swojej pedagogiki rodzinnej radę dla rodziców, aby starali się być przyjaciółmi swoich dzieci: „Można doskonale zharmonizować autorytet rodzicielski, którego potrzeba w wychowaniu, z uczuciem przyjaźni, które wymaga *ustawienia się* na poziomie właściwym dzieciom. Dzieci — nawet te, które wydają się najbardziej zbuntowane i niezależne — zawsze pragną tego zbliżenia, tego braterstwa z rodzicami. Klucz zagadnienia kryje się zwykle w zaufaniu. Rodzice winni umieć wychowywać w atmosferze ciepła

rodzinnego, nigdy nie sprawiać
wrażenia nieufności, dać wolność i
nauczyć używać jej z osobistą
odpowiedzialnością. Czasem jest
lepiej pozwolić się oszukać. Zaufanie,
jakim obdarza się dzieci sprawia, że
one same zawstydzą się jego
nadużyciem i poprawią się.
Odwrotnie, jeżeli nie mają wolności,
jeśli widzą, że się im nie ufa, stają się
skłonne stale oszukiwać” (Rozmowy
z prałatem Escrivá, 100).

Ta sama myśl, wyrażona innymi
słowami w *To Chrystus przechodzi*,
27: „Rodzice są głównymi
wychowawcami swoich dzieci,
zarówno w tym, co ludzkie, jak i w
tym, co nadprzyrodzone, i powinni
czuć się odpowiedzialni za tę misję,
która wymaga od nich
wyrozumiałości, roztropności,
umiejętności nauczania, a przede
wszystkim zdolności kochania oraz
starania się o dawanie dobrego
przykładu. Nie jest właściwą drogą

wychowania narzucanie czegoś siłą, w sposób autorytatywny. Ideał rodziców konkretyzuje się raczej w tym, by stać się przyjaciółmi swoich dzieci: przyjaciółmi, którym powierza się swoje troski; z którymi omawia się problemy; od których oczekuje się skutecznej i życzliwej pomocy.

Konieczne jest, by rodzice znajdowali czas na przebywanie ze swoimi dziećmi i na rozmawianie z nimi. Dzieci są najważniejsze: ważniejsze od interesów, od pracy, od odpoczynku. W tych rozmowach należy słuchać ich uważnie, starać się je zrozumieć, umieć rozpoznać część prawdy - lub też całą prawdę - która może być zawarta w niektórych ich buntach. A jednocześnie pomóc im ukierunkować w sposób prawy ich pragnienia i marzenia, uczyć ich rozważania spraw i rozumowania; nie narzucać im konkretnego

zachowania, lecz ukazywać nadprzyrodzone i ludzkie motywy, które za nim przemawiają. Jednym słowem, szanować ich wolność, gdyż nie ma prawdziwego wychowania bez osobistej odpowiedzialności, a odpowiedzialności - bez wolności”.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cechy-dobrej-przyjazni/>
(14-03-2026)